

~~95946~~
95946. I
Roman

π XV - 33

27. VII. 1733

<http://rcin.org.pl>

KOMEDYA NA PRĘDCE.

W JEDNYM AKCIE

Z NIEMIECKIEGO.



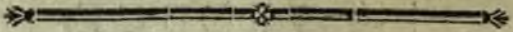
Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1800.

Nakładem THOMSA i MELCHINA
Na Ulicy Senatorskiej pod Nro. 456.

29. VII. 1807.

13857



STAROSTA.
STAROSCINA.
EMILIA.
HRABIA KOBIETKIEWICZ.
MŁODY HRABIA K O B I E T K I E W I C Z .
PIRUS *Stużący Kobietskiewicza.*
AGATKA *Stużąca Emilii:*
MARCIN *Stary Sługa Starośy.*



XVIII. 1. 1682
~~261~~

Scena jest w Ogrodzie Starośy.



<http://rcin.org.pl>



A K T I.

S C E N A I.

M A R C I N, A G A T K A (*wychodzą z różnych stron*)

A G A T K A.

No cóż tam Marcinie? Dowiedziałeś się czego?

M A R C I N.

Zapewne! (*poufale mówi*) Uważ Ośm Czer: Zł: obrączkowych ma w worku, oprócz srebrney monety.

A G A T K A.

Kto? ... Czy Pan? czy Sługa? ...

M A R C I N

Sługa Panno Agatko! Sługa ma Ośm Czer: Zł. to pieniążki. ..

A G A T K A.

Ale któż tu chce co wiedzieć o Służącym?

A i j

M A R -

M A R C I N .

No! . . . Czyliż WPanny nie obchodzi
więcey Sługa, iak Pan? więc WPanna
robisz także i na Pana Facyendę?

A G A T K A .

Trutniu borowy!

M A R C I N .

WPanny zawsze trzymają się żarty.

A G A T K A .

Powiedź że mi iak ten Pan zbliska wy-
gląda?

M A R C I N .

Z bliska? Na ten czas wcale nie wygląda.

A G A T K A .

Wcale nie?

M A R C I N .

To jest: Ja go z bliska nie widziałem,
bo wyzedł. Ale Służący, iechał go sęk!
Walny z niego dla WPanny Kawaler!

A G A T K A .

Nie mógłżeś się dowiedzieć iak się na-
zywa?

M A R C I N .

On się nazywa: *Monfieur Pirus*.

A G A T K A .

Ale ośle kto się też pyta o Służącego?

MAR-

M A R C I N.

A..? a iak się Pan nazywa? tego ia nie wiem..

A G A T K A.

Powiedź że mi teraz po co ia ciebie posłałam.

M A R C I N.

Nie powiedziałażes WPanna abym zabrał znaiomość z służącym tego obcego Pana?

A G A T K A.

Dobrze..

M A R C I N.

Abym się z nim napił wina..?

A G A T K A.

No..

M A R C I N.

Wszystko to uczynilem. Ja wypełniam punktualnie moje zlecenia, ofobliwie jeżeli rzecz idzie o picie wina, proszę mi w tym równego pokazać. Piłem iak bąk.. Wino było dobre.

A G A T K A.

Co do picia wiem ia, Pan Marcin nie opuści. Niezleciłamże tobie, abyś się trochę wypytał ze Sługi obcego Pana?

MAR-

M A R C I N.

Dobrze! wypytanie idzie swoją drogą. — Zaczółem w prawdzie ciągnąć go za język, ale darmo. — Kamrat taki Filut iak ja, i zapewne musiał mieć od swego Pana podobne zlecenie. Postrzegłszy to, zacząłem mu pleść kofzałki, opałki. Nie oszczędzał zapewne i on kłamstwa, a tak wzawodzie oba nałgaliśmy sobie należycie.

A G A T K A.

O! bardzo zręcznie postąpił sobie Pan Marcin.

M A R C I N.

No! i cóż? Miałemże się ni ztąd ni zowąd przed nim wydać?

A G A T K A.

Jakaż tajemnicę mógłbyś był o nas wypleść.

M A R C I N.

Prawda... iednak!...

A G A T K A.

Powiedźże mi co on ci mówił, może w tym iest coś.. z czego będzie można skleić rzecz iaką.

M A R C I N.

WPanna mogłabyś ze wszystkim coś skleić gdybym tylko ja o czym wiedział...

A G A

AGATKA.

Ale może wiesz cokolwiek?

MARCIN.

Ani pół słowa. Uważ WPanna.. Kiedy kolej mówienia na niego przyszła, to ja myślałem, o nowych kłamstwach, do powiedzenia iemu, jeżeliby znowu na mnie kolej przyszła, a zatym nieśluchałem, co on mówił.

AGATKA.

To, to, musiała być prześlizczyna rozmowa!

MARCIN.

Ale wino było dobre... A kiedy to jest, to rozmowa nie wiele znaczy.

AGATKA.

A te pieniądze które ci darowałam rzuciłeś w błoto? —

MARCIN.

Przepraszam, Marcin ma olej w głowie. Nierzuca pieniędzy... Cały złoty nie wydany, jeszcze jest w mojej kieszeni.

AGATKA.

A piłeś Wino? —

MARCIN.

Zato zapłacił *Monfieur* Pirus. Postąpiłem tedy tak, iak trzeba, zapłaci-

ci-

cifem tyle za moje nowiny, ile te są warte. Tym czasem wiedz WPanna, że Monsieur Pirus Ośm Czrr: Złł. ma w swej kieszce, widziałem ie na moje oczy. Odchodzi. Jeżeli Panna Agatka będzie potrzebować Szpiega za złoty, to jestem gotów na iey usługi (*odchodzi*)

S C E N A II,

AGATKA. (*sama*)

O głowo! głowo! prawda, kto takiego Trutnia wyszle wykieruje się bardzo dobrze, Ośm Czer. Złł: ma Służący w Worku? Ztąd by wnieść można, że Pan nie jest ubogi, a bydz bogatym w naszych czasach jest to ważny Artykuł! (*obziera się*) Jeżeli się nie- mylę nasi błędni Rycerze są widzę w Ogrodzie. Tak jest iak się skradają. Jak nadśluchują? Niebòycie się ptaszki siedzcie sobie spokojnie. Może z waszego spiewania dowiem się co o was bo z waszych piórek nie można nic poznać. Zbliżają się tutaj! gdzież się ukryje? za tym krzakiem, (*chowa się.*)

Sce-

9

—

S C E N A III.

HRABIA. PIRUS. (oba w iednakowych Surdutach)

AGATKA. (ukryta)

P I R U S.

Ale powiedz mi W Pan Dobr. iak długo pędzić będziem takie życie ?

H R A B I A.

Jak długo? — Głupcze aż do końca! . . .
Czy znowu wyjeżdżasz z swemi moralami?
Wiesz, że życie u mnie nic nie znaczy.

P I R U S.

Prawda. Ale czasami dane małe przypomnienie nie może szkodzić.

H R A B I A.

Już ja sobie sam dosyć przypominam;
lecz co mam robić? Za co mego Stryia
napadł kaprys, że mnie ni ztąd ni zowąd
chce ożenić?

P I R U S.

Ale na miejscu W Pana Dobr., byłbym
się przynajmniej zapytał ktoby to była
właściwie ta przyszła Żona?

HRA.

H R A B I A.

Alboż się niepytałem? Chciałże mi powiedzieć? Nareszcie iakieżby to było ożenienie? Zapewne *Mariage de Convenience*. A diabła wcale też serce pyta się, o *Conveniencye*?

P I R U S.

Prawda, ale teraz nie jest modą przy ożenieniu radzić się serca. Musi to jednak martwić starego Paniska, żeś się WPan Dobr: tak prędko do miłości porwał.

H R A B I A.

Naturalnie, że go martwi, ale nic to, da się on znowu przeprosić. Znam Ja mego Stryia lubi on aby świeży geniafz brykał. Zakazał mi w swoim domu bywać, a fynowiec postuszny pełni iego rozkazy.

P I R U S.

Boię się jeżeli WPan Dobr. nie wykonałeś tego... za nadto co do litery!

H R A B I A.

Ey co tam! Postąpiłem sobie w tym po Adwokacku, wytłumaczyłem prawo co do litery. Czy myśl Prawodawcy jest trafioną, czy nie, mniejsza oto! Powiedz
fio-

mi teraz, dowiedziałżeś się co o Państwie
w tym Zamku?

P I R U S.

A iakże Pan Starosta i Pani Staroscina
oboie są w latach, Młoda Panna którąś
Pan wczoray widział iest ich iędyną Corką
i będzie z czasem strasznie bogata.

H R A B I A.

Brawo! Rodzice starzy – Corka młoda i
bogata!... Dobry początek,

P I R U S.

Początek niczego... Ale koniec Mości
Dobr: koniec!

H R A B I A.

No! Jakiż koniec?

P I R U S.

Jak nas z kwitkiem odeszłą?

H R A B I A.

Wcale też Hrabiego Kobietkiewicza
odsyłają z kwitkiem?

P I R U S.

Wszystko to dobrze, ale iak tego do-
wiedziemy, że WPan Dokrodziewy iestes
Hrabia Kobietkiewicz? Przyznasz mi WPan
że nasze zjawienie nie iest nayokazal-
fze.

fze. — Gdybyśmy przynajmniej byli extra-poczta przyiechali, ale piechotą!

H R A B I A.

I cóż? Podobni jesteśmy do pary wędrujących Geniuszów.

P I R U S.

I cóż? Pan Starosta zwyczajnie iak przed Geniuszami każe zamknąć przed nami drzwi, do swego Domu. Zapewniam W.Pana Dobr., że podróż piechotna, może być sobie najpiękniejszym wynalazkiem, bo ią Anglicy wynaleźli, a wszystko co zagraniczne jest najpiękniejsze jednak kiedy ią z pańskim tłumoczkiem na plecach wlekę się za nim pod czas upału słońca, nie raż życzę Panom Anglikom, aby z swoim najpiękniejszym wynalazkiem na tam ten świat zawędrowali, bo niech mówią co chcą, ale w wygodnym pojeździe daleko lepiej odprawia się podróż.

H R A B I A.

Nie dowiedziałeś się czego więcej o Charakterze właściciela tego zamku?

Pr.

P I R U S.

Pan Starosta jest to stare, krotofilne Panisko, staraiące się tak iak można, aby uczynić sobie przyjemnym posiedzenie na wsi. Wieyskie dziewczęta i młode chłopcy, wszystko to uczyło się tańcować. Każdy słuźoncy jest muzyk. Zawsze są wieyskie uczty, plonfy maiowe, kiermasze, wesela, koncerty, faierwerki, iluminacye bez końca, co dzień prawie co innego. Osobliwie zaś wielkim jest Przyjacielem Teatru. . . Jak tylko iaka włócząca się banda Komedyantów tedy przejeźdza natychmiast bierze ją pod swoją protekcyę i muszą mu grać na Zamku komedyę.

H R A B I A.

Słuchay no Pirusie! przyszła mi myśl precudna, ale może za dowcipna!

P I R U S.

Ey co tam! Dla ludzi pieszą chodzących, nie masz nadto dowcipu!.. Prędzey! niech Pan mówi.

H R A B I A.

Coby to było, gdybyśmy się naprzykład udali, za przejeżdżających Komedyantów?

Pł.

—

P I R U S.

Niebyłoby to naygorżey!

H R A B I A.

Jedna mię rzecz zaftanawia, ieżeli ty
będziesz mógł dobrze grać komedye?

P I R U S.

Ja? Niefrasuy się WPan Dobr: o mnie!
Ręcze, że uczynię honor memu rzemioſtu
Będę krzyczeć co tylko mi gardła ſłanie,
będę się wyginać, nierozumne dodawać kon-
cepta, i nie wiem coby było gdybym przy-
tym wſzytkim nie uſzedł za naypierwſzego
w ſwiecie Aktora. Alboż to niebywałem
częſto w Teatrze? Pozwol mi tylko grać
WPan. Pan Staroſta będzie klaskać aż mu
ręce nabrzmieją?

H R A B I A.

Nie traćmy więc czaſu. — Tandeciarz w
naſzey Oberży będzie nam do tego pomo-
cnym. Widziałem u niego parę ſukni któ-
re ſię przydadzą do naſzego przedſięwzię-
cia. Zrobiwſzy ſobie weyście do Pana
Staroſty, znajdę potym ſpoſobność odkry-
cia ſię Pannie Staroſciańce *Allons!* (*biorą
ſię za ręce*) *Marsch!* (*odchodzą*).

SCE-

—

S C E N A IV.

A G A T K A. (*wychodzi*)

Brawo! Mości Panowie brawo! O koncepcie błogosławiony! żem ich podsłuchała. Więc Pan Hrabia Kobietkiewicz, jest to ten sam który ma być Mężem Panny Starościanki. Cóż to za radość będzie jak iey powiem, bo płomień miłości jest już w iey serduszku. Niechże mi tu kto powie, że na tym świecie nie masz przeznaczenia? albo że Człowiek przed swoim losem uciec może? Ten sam Pan Hrabia chce umknąć przed swoją narzeczoną, i wpada w iey ręce. Cicho! Otoż i ona. Ciekawość wyгнаła ją z pokoju.

S C E N A V.

E M I L I A. A G A T K A.

A G A T K A. (*patrzy się na nią nic nie mówiąc. Ta scena powinna być prędko grana.*)

E M I L I A.

Powiedz mi Agatko, gdzie ty się chowasz?

A G A -

A G A T K A.

Ja Mościa Starościanko? Ja? (pokazując krzak za którym się ukrywa) stałam za tym krzakiem.

E M I L I A.

Z niecierpliwością wyglądałam ciebie.

A G A T K A.

Z niecierpliwością? Ey! mnie, z niecierpliwością? Nie sądze, abym dla WPanny, tak koniecznie potrzebną była Osobą. Cóż mi Pani rozkaże?

E M I L I A.

Albo niewiesz? Zlecenie którem ci dała. Wszak wiesz dobrze o naszym gościu.

A G A T K A.

O Gościu? A przypominam sobie! — Powiedz mi Pani ten gość nie interessuje nic, a nic iey ferca?

E M I L I A.

Dla czegoż miałby interessować moie ferce?

A G A T K A.

Jabym sądziła dla tego, że się teraz o niego Pani dopytujesz?

E M I L I A.

Na honor! kobieca tylko ciekawość, i nic więcej.

AGA-

209

A G A T K A.

Ciekawość kaźdey kobiecie powinna byđz wybaczoną! Jeřt to wada ktorą pęc na-
fza od Ewy odziedziczyła. Wiedz tedy
WPanna, że nasz gość był w tym ogrodzie.

E M I L I A.

W naszym ogrodzie? Mówiłażeś z nim?

A G A T K A.

Nie, ale skryta za tym krzakiem pod-
słuchałam go, iak z swoim słuźącym rozma-
wiał.

E M I L I A.

Cóżeś słyszała? prędzej.

A G A T K A.

Różne rzeczy, ale nie takiego coby war-
te było powtórzenia. Mówił o iakimś
żydzie od którego chciał suknie kupić.

E M I L I A.

O żydzie, od którego chciał suknie ku-
pić?

A G A T K A. (z ironią)

Powiedziałam WPannie, jeřt to kochanek
który swemu Hrabřtwu honor czyni.

E M I L I A.

Zaklinam ciebie na wszystko w świecie,
nie mów mi o nim ani słowa.

B

Aga-



A G A T K A.

Ale cóż się W Pannie jedną razo stało?

E M I L I A.

Od żyda kupić suknie? Hańba, i wstydyktóry mnie nawet rumieni!

A G A T K A.

O mój Boże, gdybyśmy teraz chcieli unikać tych ludzi, których żydzi ekwipują, nie możnaby się ukazać na żadney Ulicy Słuchay mię Pani! Przypatrzyłam się mu zbliska. Co za piękny męższczyzna!

E M I L I A.

Prawda, że piękny! dla tego też wpadł mi w oczy!

A G A T K A. (z ironią)

Tylko zdaie mi się, że u niego prawy bok wyższy iest od lewego.

E M I L I A.

Uchoway Boże!.. Nie można bydz piękny zrobionym!

A G A T K A.

Oczy iego są blade.

E M I L I A. (prosto - szczerze)

Zapewnie nie musiał spać dobrze tey nocy, bo wczoray oko iego było pełne ognia.

Aga-

A G A T K A. (*z ironią*)

A iego nogi! Nie mogę mówić, że są krzywe – ale iednak są wygięte i grube.

E M I L I A.

Cóż ty pleciesz? Alboż to Męższczyzna powinien być laskonogi?

A G A T K A. (*z ironią*)

Włofy ma fałszywe, założyłabym się niewiedzieć o co.

E M I L I A. (*troche zgniewem*)

Fałsz! Fałsz: To są iego własne włofy. Założ się ze mną.

A G A T K A.

Założyć się z WPanną Dobrodziko? że to iey jest więcej iak Kobięca ciekawość która każe pytać się o tego gościa? ha ha ah? —

E M I L I A.

Cóżby to było więcej?

A G A T K A. (*z ironią*)

Jeżeli WPanna nie wiesz! ja niewiem tym bardziej. Niema co mówić chłopiec jest piękny, gdyby tylko u żyda nie kupował fukien,

E M I L I A.

Agatko! nielitościwie obchodzisz się ze mną!

B i j

Aga-

 A G A T K A.

Najofobliwszą zaś rzeczą wcaley tey historyi iest : iż ten Męższczyzna zowie się Hrabia Kobietkiewicz.

E M I L I A.

Hrabia Kobietkiewicz?

A G A T K A.

Tak go nazywał, iego własny służący.

E M I L I A.

Agatko! Wszak ten któremu mój Oyciec mnie za Żonę przeznaczył zowie się podobnie?

A G A T K A.

To też mnie zaſtanawia!

E M I L I A (*pełna radości*)

Ah! gdyby to on był!.. Agatko gdyby to on był!

A G A T K A.

Ale ten Żyd Tandetnik!

E M I L I A. (*wstydliwie.*)

Ah! ten Żyd przeklęty!

A G A T K A. (*z ironią*)

Ah! tego żyda niemożna mu darować :
Po tym rozmawiali z sobą o starym Stryiu.

Emi-

E M I L I A. (*przerywa*)

Młody Kobietkiewicz ma stryia zapewnie ten sam który się o nasze Małżeństwo z moim Oycem umawia.

A G A T K A.

Słyszałam, że się użalał na stryia który go chce nie wiedzieć z jaką Panną ożenić.

E M I L I A.

Prawda. Stryi iego, ma czasem swoje kaprysy. Znam go dobrze.

A G A T K A.

Pan Hrabia iak to mówią nie chciał kupować kotki w Worze sprzeciwił się stryio-
wi i umknął z iego Domu.

E M I L I A.

Alboż to ia kotka?..

A G A T K A.

Na przysłowie niech się Pani nie gniewa...

E M I L I A.

Agatko, iednak nie jest to pięknie uciekać przedemną?

A G A T K A.

Kiedy on W Panny nieznał, i niewiedział, że iesteś iego narzeczoną.

Emi-

E M I L I A.

Prawda i to!., Przeczuwam, że on będzie moim mężem..

A G A T K A.

Jabym się nie chciała oto zakładać (*mówi przeciągając*) A ow żyd Tandetnik ?

E M I L I A.

Nie mówże mi nic o tym Potomku Abrahama.

A G A T K A.

Teraz zgadnij WPanna w iakiey postaci chce się nam okazać P. Hrabia ?

E M I L I A.

W iakiey ?

A G A T K A.

Służący dowiedział się od Marcina, że Pan Starosta jest takim miłośnikiem Teatru, iż Familie wędrujących komedyantów po kilkanaście dni przebywają w Zamku. Ułożyli zatem Hrabia z swoim służącym prezentować się iako przejeżdżający Aktorowie.

E M I L I A.

Jako przejeżdżający Aktorowie ?

A G A T K A.

Otoż tutaj wyjaśnia się dla czego to Pan Hrabia suknie u żyda kupuje.

Emi-

E M I L I A. (z radością)

Zapewne do fwey teatralney garderoby. Powinnabym cię teraz Agatko znieubić, że mię tak długo trapiłaś.

A G A T K A. (całuje ją w rękę)

Kochana Pani warta jestem twoich względów. Daruj, że dla sprawienia Ci więkzey radości, przytrzymałam aż dotąd odkrycie tak lubę twemu sercu; iednak mogłabyś dać pochwałę memu talentowi spiegowania.

E M I L I A.

Pocałujcie ciebie za to, o ty naczelniczko wszystkich spiegów! Radość zawróciła mi nie co głowę. Warta jesteś zostać Ministrem Policyi. Moi Rodzice nadchodzą! pòydzmy do lasku! Nim się z niemi zobaczą muszę się wprzód postarać o zatarcie tey mieszaniny uczuciów na moiej twarzy (odchodzi.)

S C E N A IV.

STAROSTA, STAROŚCJNA, SŁUŻACY.

SŁUŻACY (nieśie na Tacy dwie Filiżanek Czekulady.)

Sta-

S T A R O S T A (*do służącego.*
 Postaw tu Wilhelmie. Moia Starościno!
 co za świeże powietrze!

S T A R O Ś C I N A.

Prawda kochany Starosto.

S T A R O S T A.

Ha! ha! ha! przychodzą mi na myślowe
 czasy kiedy o WPanią konkurowałem i nie-
 zważając na floty i wiatry, pod gołym Nie-
 bem nocy pod iey oknem trawiłem.

S T A R O Ś C I N A.

Prawdziwie kochany mężu byłeś WPan
 wzorem romanfowey miłości.

S T A R O S T A.

A WPani wzorem nayszluszych kochanek.
 Kiedyś mi WPani swoią malutką, pulchną,
 okrągłą, łabądzia rączkę przez kratę wy-
 stawiała, a ja iey paluszki całowałem (*ca-
 łuje*) iakże na ten czas byłem szczęśliwy!

S T A R O Ś C I N A.

Day mi WPan pokóy! zawstydzasz mię!

S T A R O S T A.

Kiedy pomyślę iak to iuż dawno.—

S T A R O Ś C I N A.

Nie tak bardzo dawno.—

Sta-

STAROSTA.

Nie jestem ja wprawdzie z owych Jchmo-
ściów co to się wstydzą swego wieku.—

STAROŚCINA.

I ja nie jestem taką Damą, nikt mi nie
może zarzucić że chce być młodszą jak
jestem, albo że niechętnie słucham, kiedy
jest mowa o moim wieku!

STAROSTA.

Zdaie mi się, że to było lat siedemnaście
przed konfederacją Barską.

STAROŚCINA.

Ale Czekolada ostygnie.

STAROSTA.

Anno 1750.

STAROŚCINA.

Jakże się WPannu zdaie Czekolada czy
dziś lepsza, czy wczoray?

STAROSTA.

Anno 1750. pamiętam jak dzisiay. . . WPa-
ni miałaś na ten czas. . .

STAROŚCINA.

Jakże się będziem bawić tego wieczora.

Sta-

~~—————~~

S T A R O S T A .

Miałaś W Pani lat szefnaście, widzę ją
jeszcze w owym pięknym karmazynowym
Robronie.

S T A R O Ś C I N A .

Podchlebnifu!

S T A R O S T A .

W Pani wtedy miałaś szefnaście. Pięćdzie-
siąt od Dziewięćdziesięciu ośmiu (*rachuie*)

S T A R O Ś C I N A . (*przerzywa*)

Niełam sobie W Pan głowy.

S T A R O S T A .

Mamy Czterdzieści dziewięć, a szefna-
ście to jest sześćdziesiąt...

S T A R O Ś C I N A . (*przerzywa*)

Patrz W Pan jak nasza Emilia przechadza
się po Ogrodzie. Nieprzynosił to Dziecko
pociechy W Panu.

S T A R O S T A .

I bardzo moja kochana żona! podobniu-
teńka do W Pani, i —

S T A R O Ś C I N A

A ja widzę w niej podobieństwo do
W Pana.

S T A R O S T A

Grzeczna jesteś moja kochana Starościno!

Sta-

STAROŚCINA.

WPan byłeś zawsze jednym przedmiotem moiej miłości, jednym którego w moim sercu i przed memi oczyma miałam!

STAROSTA.

Prawda moja Starościno, prawda!

STAROŚCINA.

Wrzeczy famey za wiare małżeńską niechwaląc się w naszym zepsutym wieku warta jestem *admiracyi*.

STAROSTA.

Ah! ia też WPanią za to admirowałem i admiruję.

SCENA VII.

STAROSTA, STAROŚCINA. EMILIA, AGATKA.

EMILIA (*całuje w rękę starościne*)

STAROŚCINA.

Dobry dzień ci nasza nayukochańsza iedynaczko! Codzień moje macierzyńskie serce daje te same błogosławieństwo, bądź skromną i obyczajną iak ia byłam i jestem (*do Starośty*) Moie serce, Emilia co raz starsza czas żeby zamaż poszła (*do Emilii*) Nie-
wstydz

wstydź się jest to nasz los powszechny, a gdy o tym już mówimy kiedyż przyjdzie mąż przeznaczony dla naszej córki.

S T A R O S T A.

Ah! nieestety! kochana Starościno! nie powinnaś mi była o tym wspominać.

S T A R O Ś C I N A

Dla czego?

S T A R O S T A.

Bo nienależyte słyhać o naszym małżeństwie.

S T A R O Ś C I N A.

Naszaż mi WPan, miałaby się cofnąć Hrabia Kobietkiewicz! byłoby to zniewagą dla naszej rodziny!..

S T A R O S T A.

Nie to kochano Starościno! niebóży się Emilio! można jeszcze te rzecz naprawić. Przedwczoraj kochana Starościno! odebrałem od starego Hrabiego ten bilet (*pokazuje i czyta*) „Nieprzewidziany, a dla „mnie bardzo przykry przypadek zwleka „między nami umówiony związek Córki „WPana Dobrego z moim Synowcem. Hul- „tay! ale jutro opowiem ci wszystko „uśtnie. Sta-

STAROŚCINA.

Cóż więcej?

STAROSTA.

Niema nic więcej.

SCENA VIII.

Pierwsi. MARCIN (*potym*) HRABIA KOBIETKIEWICZ I PIRUS.

MARCIN (*wchodząc śmieie się do rozpuku.*)

Para urwisów stoi tam, i żebrzą łaski JW. Państwa, aby im było wolno pokazywać iakieś sztuki, nie wiem czy to są Kuglarze, czy kumedyancie (*pokazuje Agatce dwa Talary na boku i mówi*) Teraz wiem co wiem!

STAROSTA.

Przyprowadź ich tutaj.

MARCIN.

Chodźcie W Panowie tutaj! Chodźcie!

HRABIA I PIRUS (*wchodzą razem dziwacznie ubrani i w posuwistych ukłonach zaczynają swe komplementa*)

Hra-

H R A B I A.

Przychodzimy do JW. Pana znaygłębszą
uniżonością. —

P I R U S.

I naypobożnieyszą Dewocyą.

H R A B I A.

Nasze błahe usługi.

P I R U S:

I bardzo mizerne sztuki —

H R A B I A.

Jak naypokorniej ofiarować.

P I R U S.

I w hołdzie złożyć.

S T A R O S T A.

Nayniższy! nayniższy! Słyszałem, że
W Panowie iesteście Aktorowie.

P I R U S.

Tak iest do usług JW. Pana.

S T A R O S T A.

Bardzo dobrze rad iestem, bo na dziś
nieułożyliśmy iezcze żadney zabawy.

S T A R O Ś C I N A.

Prawda. (*do Emilii cicho*) Emilio co
za piękny męższczyzna!

Aga-

A G A T K A.

Ja myślę, że i drugiemu niczego.

S T A R O S T A.

Jakież Role grywacie W Panowie.

H R A B I A.

Ja pierwszych Amantów douślug JW. Pana.

S T A R O S T A.

Aha! *Primo Amorofo*, a W Pan?

P I R U S.

Pierwszych i drugich Waletów, przyjaciół w komedjach i Traiedyach, tragicznych i komicznych starców, kawalerów, birbantów, tyranów, i błędnych rycerzów. Czasem także kiedy potrzeba wymaga gram Bohaterki, Matki i prosto-szczerze Dziewczątka. (*w ukłonach*) a w Operach jestem pierwszym kastratem.

S T A R O S T A.

Tam do Diabła! W Pan masz tedy wielki Talent.

P I R U S.

Niechwałąc się JW. Panie. Jestem geniusz uniwersalny, często w tey samey sztuce dzieścić Rol grałem, wszystkie dobrze, wszystkie z oklaskiem!

Sta-

S T A R O S T A.

W Pan sam jeden ?

P I R U S.

Ja sam jeden ! to jest w ten czas kiedy oba całą gramy sztukę.

S T A R O S T A.

Ale iakże to być może ?

P I R U S.

Jak to być może ? ja nie wiem. Ale że tak jest nic pewniejszego ; pomagamy sobie wzajemnie. Wszystko czego wygrać nie możemy , opuszczamy ; a to się nazywa w aktorskim języku : *podkryślić kwestyą*.

S T A R O S T A.

Ale na tym sens wiele musi tracić.

P I R U S.

Kto też teraz na sens uważa ? Sytuacye, dekoracye , ubiory , kroki baletnicze ; na tym cały fundament , to stanowi szczęście sztuki. A jeśli jeszcze do tego doda się trochę moralnego frykafu , natychmiast wszystkich ręce na Parterze robią *insurrekcyą* , a głuźące klaskanie , uwieńcza zamiary Pifarza i Aktora. JW. Pan musisz wiedzieć , że wszystko dobrze idzie na Teatrze

trze kiedy tylko ręce są zatrudnione. Dziśeyfi nasi Autorowie nie wiele dbają o głowę i o serca publiczności.

S T A R O S T A.

Przyznam się W Panu że ia bardzo lubię sztuki smutne; kiedy płaczą, lamentują i zabiaią się to ia śmieie się w tedy do rozpu-ku, bo wiem, że to wszystko są żarty. Nieszczęście! że żadney Tragedyi dla mnie niema dość długiey; przez dzień chciałbym siedzieć, i słuhać.

P I R U S.

O jeżeli idzie o to, nasi Poetowie staraią się teraz naybardziej robić dzieła usypia-jące. Moglibyśmy JW. Staroście przy- służyć się niektórymi sztukami dość dużemi.

K O B I E T K I E W I C Z. (*który tym czasem pantomicznie swoje pali umizgi.*)

O prawda, że mamy niektórych dużych pifarzów! P I R U S.

Może więcay dużych aniżeli wielkich!

S T A R O Ś C I N A. (*śmieie się*)

Widze, że Jchmościowie i za Teatrem są żartobliwi.

P I R U S.

Zyiemy Mościa Dobr: z żartowania.

C

Sta-

S T A R O Ś C I N A.

Widziałam raz sztukę zdaie mi się nazwaną *Hamlet*. Czyiaż to iest sztuka?

P I R U S.

Xiędza Bohomolca.

K O B I E T K I E W I C Z.

Dudku!

P I R U S.

Ale Panie Towarzyszu! — Mój kolega iest czasem trochę zagorący; pochodzi to z pierwszych rol, które grywa z ogniem namiętności.

K O B I E T K I E W I C Z.

Rozkażą JW. Państwo grać iaką sztukę?

S T A R O S T A.

Bardzo dobrze!

K O B I E T K I E W I C Z.

Na próbę damy scenę początkową z wcale nowey sztuki pod tytułem: *Amant przebrany*. Umiesz swoją rolę?

P I R U S.

Od A, aż do Z. (oba idą w głąb Teatru, Hrabia Kobietkiewicz wkłada na ręce białe Rękawiczki, a Pirus przyspila obszlegi z psłrego papieru, potym występuią.)

Ko-

K O B I E T K I E W I C Z. (*tonem wyśokim*)

Ah! Moronie! nieftety! Jeftem okrutnie zakochany.

P I R U S.

Okrutnie! niechay czuwa nad W Panem opatrźność. Któż ieft ów powabny obiekt tych czyftych płomieniów?

K O B I E T K I E W I C Z.

Dziewczyna Moronie! ah! dziewczyna.

P I R U S.

Co mi W Pan mówisz? Dziewczyna! komuż by to namyśl przyfzło? rzecz dziwna!

K O B I E T K I E W I C Z.

Naypowabnieyfza, nayukochańfza Dziewczyna, ozdoba płci niewieścicy. Ale nieftety moja miłość nie ieft ieftycze iey wiadomą.

P I R U S.

Miałbym fię ia tak dręczyć wolałbym z nią mówić i nłyfzeć iey odpowiedź.

K O B I E T K I E W I C Z.

Nie mogę.

P I R U S.

Dla czego? wśakże ona nie musi bydź ani niemą, ani głuchą.

C i j

Ko-

K O B I E T K I E W I C Z.

Nie. Ale jest głuchą na moje narzekania, niemą do odpowiedzenia moim przyśięgom którebym chciał uiey nóg złożyć. Piękna iak dopiero rozkwitła róża, wdzięczna iak *Gracya*. Ah! Moronie, iey śliczne Oko iskrzy się iak dyament.

P I R U S.

O co za fant nieofzacowany! W nagłej potrzebie moglibyśmy go dać w zaftaw.

K O B I E T K I E W I C Z.

Nieszdyż ze mnie! Moronie nieszdyż! Nie wytrzymam iuż dłużej, powiem: że dla niey przebrany do tego wciśnołem się Zamku; a kiedy iey wynurze nieuważaiąo na stu-ocznych Argufów, którzy ią otaczaią, że dla niey tylko żyje, i iestem, że moje serce dla niey tylko bije, że ona iest tylko iednym przedmiotem życzeń moich. — Jak sądzisz czy zrozumie mię ona?

P I R U S.

Nie bierz mi to WPan za złe. — Ale kochanka iego, musiałaby być bardzo głupią gdyby tego nie zrozumiała.

K O B I E T K I E W I C Z.

Mów z więkzym ufzanowaniem o niey Moronie.

P I R U S.

Przebacz wspaniały Panie, i uważ, że i ja podobnego doznaie losu. W Pan wzdychasz do Xiężniczki, a ja do iey Garderobiany. Nie oświadczyłem iey nic ieszcze, ale uczynie tak iak W Pan, powiem: że dla niey oddycham, żyje, iem, piie, kaszle i kicham, ręcze że mnie to pieścidełko natychmiast zrozumie, bo w podobnych przypadkach garderobiane mają węż wyśmienity.

K O B I E T K I E W I C Z.

Będę tedy szukał sposobności mówienia z nią sam na sam abym moje prawdziwe Jmie i stan przed nią mógł odkryć.

P I R U S.

Rozumiem! Ręcze, że W Pana wysłucha iak go tylko usłyszysz: ale tym czasem prześtańmy, bo przytomni goście usłyszeliby może więcej iak trzeba (*oglądają się po kilka razy.*)

S T A R O S T A.

Bravo. W Panom idzie to iak chleb z masłem; widać, że w swoiey sztuce biegli jesteście,

Pi-

—

P I R U S.

To mała tylko proba..

S T A R O S T A.

W Pan deklamujesz wyśmienicie.

K O B I E T K I E W I C Z.

W naszych podróżach dawaliśmy czasem koncerty z *deklamacyi*: ale odtąd iak na wielu z naszych Autorów napadła *manya* innym swoje dzieła w ręko-pismach czytać utraciliśmy ten intratny kawałek chleba, bo ludzie byliby bez muzgu wydawać za to pieniądze, co daremnie choć dość niedorzeczy słyfzcć mogą.

S T A R O S T A.

Widzisz Emilio od tego Jegomości mogłabyś się czego nauczyć.

A G A T K A.

Miałam to już w myśli Mości Dobrodzieiu (*do Aktorów*) wiedzcie W Panowie! że i my czasem grywamy komedye. Panna Starościanka grywa Amantki, a ja Suberetki. Moglibyście nas na naukę przyiać.

S T A R O S T A.

Dobrze! uczynicie to W Panowie. Sprobuycie z moją Córką kilka scen miłosnych, z iakiey sztuki wierfzem napisany. Traiedye

dye wierzem są w moim guście. Lubie kiedy to brzmi przyjemnie w uszach na przykład: Ta, ta. ra ta, ty ty ra ta, tara ta ta. ta.

K O B I E T K I E W I C Z.

Jestem gotów do usług JW. Pana. Może Panna Starościanka umi jaką rolę?

E M I L I A.

Umiem rolę *Filiady* z Tragedyi *Kodrus*.

A G A T K A.

Ja umiem rolę *Elizyndy* ale iednak wprzódy potrzeba probe zrobić.

S T A R O S T A.

Zapewne że potrzeba aby wieczorem ze wszystkim sztuka dobrze poszła; Mości Panowie róbcie co wam się podoba. Teraz chodź kochana Starościno, nie przeskadzamy. (*odchodzą*)

S C E N A IX.

K O B I E T K I E W I C Z i P I R U S (*przez chwile stoią milcząc i patrzą się na Emilie i Agatkę.*)

Agat-

AGATKA.

Cóż to? W Panowie jesteście niemi?

PIRUS.

Migi przynofzą czasem wyborne skutki. Przypatrzno się W Panna tym oczom! Znowu weyrzenie. Do tyfiac katów! JW. Starościanka ma talenta.—Prawdziwie jedno tylko iey weyrzenie zawiera więcey w sobie, aniżeli czasem scen kilkanaście w naszych teraznieyfzych sztukach. A W Panna moje boftwo nie raczyłabyś także co powiedzieć?

AGATKA.

Jak można mówić przy pierwszym fpoyrzeniu?

KOBIETKIEWICZ.

Przebaczysz mi Emilio pewną małą i niewinną chytróść. (*bierze ją za rękę.*)

AGATKA. (*do Pirusa.*)

Czy to fłowa z *Kodrusa*?

PIRUS.

Nie, są to z uft iego.

KOBIETKIEWICZ.

Nie rozgniewa cię to śliczna Emilio. —

EMILIA.

Prawdziwie ja W Pana nie rozumiem. .

Ko-

KOBIETKIEWICZ.

Ja nie jestem tym czym mię WPanna widzisz..

AGATKA.

Toby nie było dobrze, gdybyś WPan tym nie był czym jesteś w naszych oczach.

KOBIETKIEWICZ.

Nie byłoby dobrze?

AGATKA.

Nie, wcale nie byłoby dobrze. WPan myślisz że my w nim przejeżdżającego widzimy komedyanta.

KOBIETKIEWICZ.

Pod tą postacją...

AGATKA.

Nie mamy się pozorami i staramy się tylko o pewność o rzeczy. Mówiąc otwarcie widzimy w WPanu Hrabiego Kobietkiewicza.

KOBIETKIEWICZ.

WPanna umiesz czarować.

AGATKA.

Nie umiem czarować ale podłuchiwać. Teraz musisz nam WPan przyznać, że wcale nie byłoby dobrze gdybyś nie był Kobietkiewiczem. Wszystko na świecie ma swoje przyczyny.

Ko-

K O B I E T K I E W I C Z .

Widze że cała rzecz jest odkryta. Pię-
kna Emilio nic mi nie odpowiadaś ?

E M I L I A .

Mości Hrabio ?

P I R U S .

I moja rola odkryła się. Piękna Agatko
nic mi nie odpowiadaś ?

A G A T K A .

Cóż na to mówić ? Nie zawsze mamy moc
nad językiem.

K O B I E T K I E W I C Z .

Daruiesz mi tedy WPanna. —

A G A T K A .

Ze Pan jesteś Hrabią Kobietkiewiczem ?
Owsem ta winna przed Panno Starością,
usprawiedliwia go.

P I R U S .

A ty śliczne buśwo darujesz mi także ,
że jestem Hrabiego służącym.

A G A T K A .

Musiłabym wprzód nad tym pomyśleć.

P I R U S .

Nad czym tu jest myśleć ? —

A G A T K A .

Nie wiem czy zasługujesz na moją wspania-
łość

łość. Państwo Starostwo wychodzą już z
Altany. Daley zaczynamy co z *Kodrusa!*
zaczynamy W Pan Dobr; !

K O B I E T K I E W I C Z.

Ani jednego słowa nie pamiętam.

E M I L I A.

I ja nie !

P I R U S.

I ja nie !

A G A T K A.

Graymy scenę o pożegnaniu *Midona z
Filaidą*. Aby granie było naturalne Moci
Hrabią! trzeba wiedzieć że Panna Staro-
ścianka jest jego narzeczoną.

K O B I E T K I E W I C Z.

Narzeczoną?

A G A T K A.

Nie inaczej! Nie inaczej!

P I R U S.

A ty moją narzeczoną? —

A G A T K A.

A ja twoją!

K O B I E T K I E W I C Z. (*drżący.*)

Prawdaż to Emilio?

P I R U S.

Prawdaż to Agatko?

Emi-

EMILIA. (*chce mówić i wstrzymuje się*)

AGATKA.

Widzisz W Pan. Tak jest zapalony od pochodni Himena, że słowa wymówić nie może. Nadchodzą. Prędzey!

KOBIETKIEWICZ.

*Jak frogie w serca nasze loszruca pociiski!
Każąc nam oślatniemi żegnać się uściiski.*

PIRUS.

*Za cóż on nas wygania?.. O widoki smutne!
Prawdziwie że zrozpaczy szynie sobie utnę!*

EMILIA.

Nigdyż cię już nie pyrzę?

KOBIETKIEWICZ.

*Nic nas już nie złączy? –
Niechże boleści moje śmierć wczesna za-
kaczy!..*

EMILIA.

Czas aby się już rozstać.

AGATKA.

Ale nie! to są moje słowa. Wszak jestem Elizynda.

Czas aby się już rozstać!

Ko-

K O B I E T K I E W I C Z.

*Słucham przeznaczenia,
Drze — trętwieico — za noc mogli moje wey-
rzenia?*

*Lud śmiertelny krwi ogień w żyłach moich
śtudzi.*

A G A T K A.

*Okaż Jowiszu litość nad niedolą ludzi!
Trace odwagę siły mey duszy wątłej. (rzu-
ca się wręce Pirusowi.)*

K O B I E T K I E W I C Z.

O piękna Filaido! o moia nadzieio!

P I R U S.

Żegnam ciebie! bądź zdrowa, co za żal głęboki!

E M I L I A.

O kochany Meonie! okrutne wyroki!

K O B I E T K I E W I C Z.

Spojrzał! ah! rozszarpcie życie moje Parki.

P I R U S. (wpadając w swój ton)

Chodź kochana Agatko, weźme cię na barki.

SCE-

—

S C E N A X.

Sarosta, Staroscina, i Hrabia Kobietkiewicz, Agatka, Pirus.

S T A R O S T A.

Brawo! moje Dieci brawo! wyśmienicie!

A G A T K A.

WPaństwo Dobr: nastraszyliście nas.

S T A R O S T A.

Doprawdy? Ciekawość czyniła nas nie-
spokoynymi, chcieliśmy was grających wi-
dzieć. Ale nie przeszkadzamy wam-kącicie.

A G A T K A.

Już po scenie.

S T A R O S T A. (*obraca się i po-
strzega starego Kobietkiewicza.*)

Ay, ay mój Przyjaciel kochany Hrabia
Kobietkiewicz – Jak się masz WPan?

H R A B I A, (*wchodzi po-
zdrowia Starościnę i Emilie.*)

K O B I E T K I E W I C Z (*do Pirusa*)

Ah Pirusie! mój Stryi! co za fatalny
trafunek.

P I R U S.

Może pożądaný. Ja przeczuwam coś do-
brego. Odwaga popłaca! dozwolono mi
WPan

W Pan robić za siebie swoje interesy. (*do Starego*) Jeżeli JW. Hrabia pozwoli to będziem mu reprezentować, iedną scenę nafzey Fabryki. Jest to scena tkliwo-komiczna, iak Stryi swego Synowca, w pewnym miejscu zaftaie, gdzie go się wcale nie spodziewa, i iak ten Stryi., ale JW. Hrabia sam zobaczy; Może nawet sam rolę stryia grać zechce (*daie skinienie Panu aby się zbliżył.*)

K O B I E T K I E W I C Z.

Daruiesz mi nayukochańszy Stryiu.

H R A B I A.

Co, co, co, — Czy mię oczy oszukują.
Karolu tyś to?

S T A R O S T A. (*do Hrabiego*)

Co to, i W Pan grafz z niemi razem?

H R A B I A. (*nie słyszając.*)

Ale powiedz że mi zkąd się tu wzięłeś?

K O B I E T K I E W I C Z (*pada do nóg*)

Przebacz kochany Stryiu, przebacz!

H R A B I A.

Wstań niewdzięczny Synowcze — Idź mi z oczów, nie chcę nic o tobie wiedzieć.

Sta-

S T A R O S T A (*śmieie się*)

Ha! ha! ha! Ale iak naturalnie gra Pan Hrabia!

H R A B I A. (*nie słyfzy.*)

Swego Stryia tobie tak życzliwego tyle martwić!

S T A R O S T A. (*do Hrabiego.*)

Ale powiedz mi mój kochany Przyjacielu iak dawno bawisz się tym rzemiofłem?

H R A B I A.

Jakim rzemiofłem?

S T A R O S T A.

Granie komedyi, ale prawdziwie bardzo wybornie *exekwiefz*.

H R A B I A.

Co ci się dzieje Panie Starofo – Któż tu gra komedyą? (*do Synowca*) widzisz Pamenkę którą dla ciebie wybrałem! iakże? zły to wybor? ha!

K O B I E T K I E W I C Z, (*zrywa się*)

Stryiu mój! mogęż wierzyć?..

H R A B I A.

Nie inaczey.. ni ztąd ni zowąd ten wartogłów uciekł mi z domu. Młoscia Panno Sta-

Starościanko! podobał się WPannie mój Synowiec.
S T A R O S T A.

Jakże to i moja Córka ma także razem grać z WPaństwem komedye? Ha! ha! ha!

H R A B I A.

WPanna spuszczaś oczy. . wiem ia co to znaczy! Przyjacielu (*biorąc za rękę Starość*) Day swoje błogosławieństwo!

S T A R O S T A.

Czy i ia także mam grać razem z wami? wierzcie mi że się wam nie przydam na Aktora.
H R A B I A.

Ale powiedz mi WPan Panie Starośćo, co się WPanu stało, że wszystko o komedjach gadaś?

S T A R O S T A.

Ja myślę, że WPan graś komedya.

H R A B I A.

Wcale też! o to jest mój Synowiec, którego przeznaczył za męża Córce twoiej.

S T R O S T A.

Kto? ten?

H R A B I A.

Tak jest ten sam, ten co tu stoi przed nami podobny teraz do Arlekina, ale w

D

grun-

gruncie swego serca podczciwy i dobry
Chłopiec, bo w nim płynie czyſta krew
Kobietkiewiczów.

S T A R O S T A.

Ale zkąd ukata przyſzedł mu koncept
udawać przejeżdżającego komedyanta?

K O B I E T K I E W I C Z.

Miłość mi to doradziła Mości Staroſto!

S T A R O S T A.

Prawda, że to koncept muſi być mi-
łości, bo ona nie raz takie figle ſtroiła.

P I R U S,

Nie iednego Aktorem zostać przymusiła.

H R A B I A.

Przyiacielu i my w naszej młodości wy-
rabialiśmy głupstwa.

S T A R O S T A.

Prawda, więc kiedy to ieſt ſerio zſtane
i ja Aktorem razem ze wſzytkimi (*bie-
rze rękę Emilii i młodego Kobietkiewicza*)
No w Jmie Boſkie! wiesz kochany Przyia-
cielu, że ja śmieszne awanturki bardzo
lubie. — No teraz ſkończywszy komedye,
pójdźmy do Zamku.

Pi-

P I R U S.

Zapozwoleniem. Jeszcze komedya nie skończyła się.

S T A R O S T A.

Jak to? wszak po zaręczynach Aman-
tów, kończy się Intryga.

P I R U S.

O nie Mości Dobr: podług przepisów
teatralnych, zawsze w komedyi Amant
bierze swoją kochankę, a jego Walet po-
winnen wziąć Subretkę za Żonę. — Agatko
chcesz być pośluszną prawom teatralnym?

A G A T K A

A iużci mufzę.

S T A R O S T A.

Masz Waść prawdę — no bierz ją sobie —
Chodźmy kochany Hrabio! Chodźcie Dzie-
ci (*odchodzą.*)

SCENA OSTATNIA,

P I R U S. A G A T K A.

P I R U S (*do Agatki.*)

Agatko dayże mi rękę!

Agatka

AGATKA. (*nie rusza się.*)

O to masz.

PIRUS.

A ty widzę tak skora iestęś wdawaniu ręki iak Suberetka. Nie na tym koniec, musisz się do mnie ieszcze umizgać iak aktualna Amantka. Stóy na tym mieyscu, i przyimuy moje umizgi (*z Akcyą*) Sliczna Agatko! ślipki twoie tak mię przeszywają, że dłużej bez nich żyć nie mogę. (*klęka*).

AGATKA. (*z Akcyą.*)

Luby Pirusie! twoia figura, twoia twarz, twoie brwi, twoie włosy tak mnie zachwycają, że bez nich życie moje będzie dla mnie nieznośnym ciężarem.

PIRUS.

Póydź więc w moje objęcie (*Agatka postępując patetycznie*) Ale prędzey bo mi się ieść chcę. — Teraz pozyskawszy ciebie szczęśliwy iestem. Niech żyie nasza *Komedya na Prędcę!* którey winien iestem moią żoneczkie.

KONIEC KOMEDYI.



xviii.

1. 1682